Nr. 261. We Lwowie Wtorek dnia 20 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct. Za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Stosunki galicyjskie.

Lwów 19 września.

Pod powyższym tytułem *Kraj* petersburski zamieszcza list wystosowany przez p. Józefa z Kozielska Puzynę do redaktora *Kraju*, a omawiający stosunki, panujące w Galicji. W liście tym autor, którego spostrzeżenia odnoszą się przeważnie do Galicji wschodniej, sam swoim podpisem odpowiada za swoje uwagi i za wyciągane z nich wnioski. My list ten, chociaż nie zgadzamy się ze wszystkiemi jego wnioskami, powtarzamy w tem przekonaniu, że nawet jeśli wywoła rzeczowe sprostowania i polemikę, to zawsze będzie cennym przyczynkiem do oświetlenia kwestji chłopskiej w Galicji, przyczynkiem spisanym przez człowieka do tego kompetentnego, bo przez obywatela ziemskiego, ciągle żyjącego z ludem i znającego go na wylot.

Uwagi autora pożytek tylko przynieść mogą nawet wtedy, gdyby się okazać miało, że autor zbyt uogólnił fakty, że przykładami, które zauważył przeważnie we wschodniej części kraju, tłumaczy zamieszki w Galicji zachodniej. Autor listu wskazuje wyraźnie na braki, które dojrzał, więc mniejsza o to, w której części kraju je dostrzegł i w jakim one są stosunku przyczynowym do ostatnich zamieszek: skoro istnieją, zasługują na to, by były poddane rozwadze ludzi, nad poprawą galicyjskich stosunków rozmyślających.

Nawiązując wywód swój do artykułów hr. Tarnowskiego, zamieszczonych w *Czasie*, o których swego czasu pisaliśmy, autor listu nie godzi się z jego wnioskami, ani co do nieodzownego braku dobrej wiary ze strony „agitatorów" (Stojałowskiego, Daszyńskiego, Stapińskiego itd.), ani co do powszechnego rzekomo w Galicji rozluźnienia moralnego wszystkich warstw inteligencji polskiej, w czem hr. Tarnowski dopatruje się przyczyn rozruchów. Przeciwny rzeczywistemu potępianiu wszystkiego, rodzącemu tylko zniechęcenie, a nie dającemu podstaw do skutecznego przeciwdziałania, o które „człowiekowi tak wielkiego serca i zasługi chodzi głównie", — autor listu radzi wejrzeć bliżej w stosunki wiejskie Galicji, by znaleźć konkretne przyczyny złego. Oto jego uwagi:

Temu lat przeszło dwadzieścia hr. Stan. Tarnowski wydrukował w *Przeglądzie polskim* pamiętny artykuł pod tytułem: „Porcje", w którym całemu odłamowi społeczeństwa szlachecko-rolniczego wyrzucał okropną praktykę w odbieraniu za udzieloną chłopom pożyczkę pieniężną należności w robociźnie z lichwiarskim procentem. Czy szanowny autor sądzi, że od jego jednorazowego wystąpienia ta część społeczeństwa do tego stopnia się przeobraziła, że zmieniła z gruntu swój sposób postępowania w stosunku do ludu wiejskiego? Trudno na to odpowiedzieć twierdząco, a tem trudniej wobec świeżo wydanego przez autora, a tak surowego sądu o całem naszem społeczeństwie galicyjskiem. Jeżeli nie lichwa, praktykowana w sposób, który autor napiętnował w „Porcjach", to inna forma wyzysku praktykowaną jest obecnie przez dwory, co postaram się udowodnić nie ogólnikami, lecz ścisłym rachunkiem.

W większej części gospodarstw w Galicji praktykuje się oddawna nierzetelna stopa wynagradzania robotnika dworskiego, tak zwanego fornala, dającego w zamian cały swój czas i pracę od świtu do nocy; wynagrodzenie to jest do tego stopnia niedostateczne, że fornal nie jest w stanie normalnie wyżywić siebie z rodziną i aby mógł żyć, musi w tymże dworze zdobywać nielegalnym sposobem brakującą mu ilość ziarna i kartofli, albo zużyć się przedwcześnie i tracić dzieci jedno po drugiem z rachityzmu. Roczny żonaty fornal, zwłaszcza w Galicji wschodniej, pobiera od 8—10 korcy ziarna, do tego w średnim gatunku i tyleż mniej więcej kartofli rocznie. Biorę przeciętnie 9 korcy jako normę. Po ścisłym obrachunku wypada 220 funtów ziarna z korca średniego zboża; licząc ubytek 40% na wadze wskutek napieku, otrzymamy 2.744 funtów chleba; a że dla robotnika żonatego, mającego nie więcej nad troje dzieci, potrzeba dziennie najmniej 2 funty chleba, zwłaszcza wobec zupełnego braku mięsa, czyli na pięcioro 3 650 funtów chleba, brakuje przeto, jak to widzimy z obrachunku, 906 funtów samego chleba rocznie. Co do wyznaczonej zaś ilości około 10 korcy kartofli rocznie, to zaledwie ich starczy do garnka ze strawą gotowaną, a brakuje na utuczenie jednego karmnika, mającego dać dostateczną ilość słoniny do wspomnianej strawy i drobiegu na sprzedaż, ten ostatni to jedyne źródło legalne dochodu na pokrycie nieprzewidzianych wydatków, jak: choroba, pogrzeb, ślub, chrzest, pensja bowiem roczna, wynosząca od 15 do 35 zł. względnie do tego, czy fornal otrzymuje w naturze, czy też wolno mu trzymać krowę, zaledwie wystarczyć może przy wielkim wysiłku pracy ze strony kobiety na obuwie i odzież dla pięciu osób, co jest widocznem i bez ściślejszego obliczenia.

Taką jest miara zasług roboczego ludu w Galicji. Ten sam fornal we wszystkich innych dzielnicach polskich, nie mówiąc już o Litwie, gdzie jest bez porównania hojniej utrzymywany i opłacany, otrzymuje rocznie minimum 12 korcy ziarna i 30 korcy kartofli przy tej samej mniej więcej pensji. Przytem mieszkania dla tych ludzi niedostatecznie żywionych, szczególniej we dworach średniej zamożności, zostawiają pod względem hygieny o wiele więcej do życzenia, niż pomieszczenie inwentarza; nie potrzeba chyba wyprowadzać wniosków o poziomie zdrowotności nowego pokolenia, hodowanego w atmosferze takiej „nursery".

Nie rzadko się zdarza ulokowanie dwóch rodzin z mnóstwem dzieci w jednej izbie, a w tej samej izbie znajduje się odgrodzona deskami spiżarnia z gnijącymi ziemniakami i resztkami żywności. Robotnicy zaś nie żonaci, tak zwani stołownicy, przy pensji od 20—35 zł. rocznie, mięso dostają tylko na Wielkanoc i Boże Narodzenie, a tłuszcz w strawie, okraszonej stęchłą słoniną, czyli tak zwanem sadłem, w homeopatycznej dozie, gdyż przy większej ilości, z powodu silnego odoru i smaku sadła, strawa nie byłaby jadalną. Co zaś się tyczy pomieszczenia, to nieżonaci specjalnie dla siebie przeznaczonego nie mają, a śpią pod żłobami w stajniach i oborach, dziewczęta zaś w jedynej izbie piekarskiej, nierzadko razem z mężczyznami. Czy można się dziwić wobec tego, że ten robotnik źle pracuje? Czy najlepsza nawet maszyna jest w stanie dobrze funkcjonować, gdy jest źle uoliwioną? Ze też nie widzą, a raczej nie rozumieją ci panowie właściciele podobnych dworów, że wbrew własnemu działają interesowi. Daleko większa ich liczba zrozumiała swą korzyść w postępowaniu ze swym inwentarzem dochodowym.

Zdarzała mi się sposobność zapytywać ziemian galicyjskich o ten wyjątkowo prawie w Galicji praktykujący się zwyczaj i otrzymywałem od ludzi stosunkowo poważnych i szanowanych w swojej okolicy odpowiedzi, które, jako charakterystyczne, tutaj przytaczam: „Prawda, że mieliby za mało, gdyby sobie coś nie przykradli", lub: „Prawda, że mają za mało, ale tymczasem nie pozwala nam na żadne reformy równowaga naszych budżetów". Toć przecież w pierwszej odpowiedzi złodziejstwo jest wprowadzone do rzędu zasług i to nie przez żyda, lecz przez chrześcjanina, — w drugiej tkwi niby świadomość złego i obietnica poprawy, ale warunki budżetowe nie rokują jej poprawy w bliskiej przyszłości, budżety bowiem coraz są bardziej przeciążone potrzebami życia nad stan.

Ta ludność robocza dworska stanowi mniej więcej ⅙ część ogólnej ludności rolniczej wiejskiej w Galicji i — według obliczeń Stanisława Szczepanowskiego w jego pracy z przed lat dziesięciu, pt. „Nędza w Galicji w cyfrach" — wynosi 800.000 osób. O danych w książce St. Szczepanowskiego wyrażano się nieraz w pismach, że są przesadzone, dotąd jednak nie znalazł się nikt, ktoby również źródłowo i cyframi twierdzenia jego obalił, są więc one dla nas dotąd jedyną wskazówką, tem bardziej wobec powagi autora, wybitnego działacza, zasłużonego na różnych polach pracy publicznej.

Tej to przeważnej części ludności roboczej dworskiej, około ½ miljona osób, dzieje się straszna krzywda i trzeba się z szanownym autorem sprawozdań hr. Tarnowskim zgodzić, że w pewnej swej części inteligentne społeczeństwo galicyjskie zatraciło poczucie wstydu i sprawiedliwości, chociaż stanowczo utrzymuję, że nie z nizkich i rozmyślnych pobudek, lecz wskutek rutyny i lekkomyślnego niezdawania sobie sprawy z popełnianego czynu. A przecież niepodobna, iżby ta upośledzona masa ludzi nie czuła swojej krzywdy, porównywując swój byt już nie z bytem swych chlebodawców, lecz choćby z życiem intensywnie żywionego i wygodnie pomieszczanego inwentarza; niepodobna, by skrzywdzony nie roznosił swej skargi po wsiach, rzucając pierwsze ziarno nienawiści, pielęgnowane w dalszym ciągu przez różnego rodzaju agitatorów dobrej i złej wiary.

Tak się dzieje we dworze pod rządami pana. W chacie wieśniaczej stosunkowo nawet zamożnej dzieje się jeszcze gorzej, w jednej izbie, w błocie, zalegającem od ścian na wiosnę, hodują się razem dzieci i prosięta; dzieci nie w kołyskach, jak wszędzie w innych dzielnicach polskich, litewskich i rusińskich, lecz w chuście, trzema końcami przytwierdzonej do sufitu, z krzyżem, zgiętym w elipsę.

Zapytywałem również jednego z proboszczów wschodniej Galicji, po wysłuchaniu przewlekłego, alegorycznego kazania „o trzech kościołach", na którem lud był literalnie pogrążony we śnie, czy nie byłoby korzystniej zrozumialsze dla ludu mieć nauki, np obok zasad wiary uczyć go, jak powinien jeść, mieszkać i dzieci hodować, aby, zdrów fizycznie, z większą świadomością mógł wypełniać przykazania Boże. Na to pytanie otrzymałem taką odpowiedź: „Nie można ich uczyć jeść, bo gdybym ich tego nauczył, toby wszystko przejedli". Odpowiedzi tych ziemian i tego duchownego są wymowną wskazówką, gdzie szukać należy przedewszystkiem źródła ostatnich rozruchów.

Dwie sfery najwpływowsze nietylko nie uspołeczniają powierzonego swej pieczy ludu, lecz pierwsze przyczyniają się w pewnej mierze do wytworzenia tego strasznego 50-tysiącznego zastępu istot ludzkich, przeznaczonych w Galicji na śmierć, dla braku dostatecznego pożywienia i hygienicznego pomieszkania (według obliczeń z dzieła St. Szczepanowskiego: „Nędza Gal. w cyfrach"), jak również do tego przygnębiającego odkrycia, niestety, aż nadto udowodnionego protokołami poborów wojskowych, o tak małej zdatności do wojska ludu galicyjskiego, w porównaniu do innych ludów monarchji. Gdyby hr Tarnowski zechciał zajrzeć do dworu średnej zwłaszcza własności i do chaty wieśniaczej, znalazłby niezawodnie konkretne przyczyny niezadowolenia ludu z istniejącego porządku, a gdyby zechciał, jak ongi w „Porcjach", zabrać głos, przyśpieszyłby zapewne pożądaną reformę nietyle bowiem stoi jej na przeszkodzie zła wola, co lekkomyślność i rutyna.

Również uzasadnioną, a silniejszą jeszcze przyczyną konkretną rozgoryczenia ludu jest bez zaprzeczenia „propinacja", praktykowana po dawnemu, tylko w innej formie, przez właściciela dworu w spółce z żydem arendarzem. Kraj wykupił z wysiłkiem te szczątki feudalnego rzymskiego „*summum jus*", prawa na fizjologiczne funkcje bliźniego, ale nie wykupił samych karczem, gdzie właściwie prawo to mogło się urzeczywistniać. Wskutek tego dwory, mając swe dawne karczmy, mają wielki atut w ręku przy licytacjach, a w dodatku już całkiem nieusprawiedliwione, zwyczajem nie zaś prawem uświęcone pierwszeństwo w urzędzie propinacyjnym, obsadzonym przez szlachtę. Mogłoby jeszcze to nadużycie w stosowaniu prawa mieć pewne usprawiedliwienie, gdyby to pierwszeństwo służyło dworom do tego, by karczmy wyrwać z rąk żydowskich, jak to czynią ożywieni prawdziwym duchem obywatelskim rzadkie niestety wyjątki, między innymi naprzykład właściciel dóbr zakopańskich, w których — już w ogromnym promieniu dokoła — każdy szynk i każda rogatka są w rękach chrześcjan. Ale gdzie tam! Pierwszeństwo to oddają za umówioną przed licytacją sumę odstępnego żydowi propinatorowi, z którym w spółce wyciągają od biednego chłopa cały licytacyjny szacunek plus odstępne, z czego mniejsza tylko część słusznie się należy za budynki karczemne, część zaś większa wpływa do kieszeni prywatnej z ogólnego funduszu propinacyjnego, tj. z kieszeni całego kraju, czego nie można nazwać inaczej, jak wyzyskiem. A tych szynków drobnych i wielkich, tych przybytków rozpajania trującym zwolna, fałszywym alkoholem, cała sieć jest rozciągnięta po kraju.

Nie mówię już o innych przyczynach niezadowolenia, jak połączenie nieraz dziesięciu urzędów w rękach jednego właściciela większych obszarów, wskutek utrzymywania przez wydział krajowy pewnych urzędów bezpłatnie. Wskutek tego z areny publicznej pracy wykluczone zostają nowe, z innych warstw społecznych powstające siły, nieuposażone majątkowo, które na tem polu mogłyby oddać prawdziwe usługi, a jednocześnie zaspokoić te żądze wyniesienia się i stania się czemś, które prowadzą je do agitacji i tak szkodliwej krańcowości reformatorskiej, jak ta obecna, przez nas omawiana. Pomijam brak prawdziwego patrjotyzmu w czynach, a nie w słowach, wskutek którego większość olbrzymich kapitałów naszych wielkich panów spoczywa nieprodukcyjnie w krajowych i zagranicznych bankach, zamiast ożywić przemysł, dać zarobek i pracę, po którą te nędzne masy ciągną za morze, najczęściej na śmierć i niedolę, zamiast obudzić drzemiące siły do walki legalną bronią z żydami, coraz bardziej rosnącymi w potęgę.

Są jeszcze przyczyny zewnętrznej natury, a bardziej doniosłe: Galicja geograficznie ciągnie się długim pasem wzdłuż granicy rosyjskiej, gdzie chłop był uwłaszczony o 100 procent korzystniej, gdzie nie ma już szynków żydowskich, gdzie nie ma już w handlu wódki z niedopałem trującym, gdzie propinacja, z wyjątkiem Królestwa, w dziewięciu gubernjach zachodnich została zniesioną bez ekwiwalentu, jako zwietrzałe prawo średniowieczne, w taki sposób, że z przyznaniem chłopom własności ziemi, przyznano im także, jak i szlachcie, prawo stawiania własnych karczem, wskutek czego pierwsze upadły same przez się. W porównaniu z Galicją lud tam bogaty, czyż więc można się dziwić, ze — porównywując się z nim — galicyjski chłop czuje się pokrzywdzonym i zrażonym do istniejącego stanu rzeczy.

W jednem ze swych sprawozdań pisze hr. Tarnowski: „prawda, że nędza u dołu wielka, ale nietylko u nas, a w całej Europie na nią rady niema, bo taki obecny ustrój i nastrój ogólno-polityczny". Jest to przenikanie wzrokiem po za krańce horyzontu, a zamykanie oczu na to, co tuż do koła nas się dzieje!..

Gdyby, zamiast ze Skargi i Krasińskiego, którzy w swoim czasie dali nam, co mogli, zechciał szanowny autor dać nam radę z własnego serca, potrafiłby niezawodnie wskazać na to, co dozwolone, a czego się nie godzi, co jest prawdziwą religią Chrystusa, a co rytuałem tylko bez miłości, co zaliczyć do kategoryj ogólno-ludzkich nędz społecznych, a co do kategoryj, niestety, istniejących już tylko specjalnie w Galicji. *Józef z Kozielska Puzyna.*

Ostre to i nader smutne uwagi, zawierające ciężkie oskarżenie przeciw naszym obywatelom ziemskim, oskarżenie tem cięższe, że podniesione także przez obywatela ziemskiego, szlachcica. Prawda, że wiele rzeczy autor maluje nadzwyczaj czarnemi barwami, że tak źle nie jest, jak autor przedstawia, ale niestety przyznać musimy, iż wiele z powyższych zarzutów ma słuszność za sobą.

Mamy nadzieję, że i inni ziemianie zechcą zabrać głos w tej sprawie, oświetlić ją, zbić zarzuty ks. Puzyny, wykazać mu, że nie wszędzie tak jest, jak on maluje. Wszystkim, którzy zechcą zabrać głos, chętnie otworzymy łamy naszego pisma.

Tajne karty z historji Bismarcka.

Pod powyższym tytułem berliński *Localanzeiger* zamieszcza w telegramie z Londynu interesujące wyjątki z dzieła d-ra Maurycego Buscha. Stosunek zmarłego kanclerza do cesarza Wilhelma II. wyjaśniają dwa ustępy: Dnia 17 marca 1890 roku powiedział Busch do Bismarcka, że uważa jego ustąpienie za niemożliwość. „Niemożliwość — rzekł książę — to jest rzeczywistość. Wypadki rozwijały się szybciej, niż przypuszczałem. Sądziłem, że cesarz byłby mi wdzię-

---

(1)

W SPÓLNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

NOWELLA.

przez

Izydora Kuncewicza.

28. maja.

Mój drogi, kochany bracie!

Dziś w południe, odpowiedziałem kilku słowy na Twój list serdeczny, którego każde zdanie, każde słowo mówiły mi o Twej troskliwości, o niepokoju Twoim o mnie. Kilku zdawkowymi frazesami starałem się rozproszyć Twoje przeczucia, uśpić Twoje obawy, bo wiem, że mnie kochasz i nie chciałbym, abyś się martwił przed czasem... Obecnie zasiadam do pisania, ażeby w szczerej spowiedzi odkryć przed Tobą wszystkie rany mojej duszy, rany powstałe niedawno, ale rozwarte potwornie, nieuleczalne, ociekłe krwią moją serdeczną. Chcę, abyś zrozumiał wszystkie ukryte przyczyny tego, co już wkótce nastąpi..

Początkowo, w dniach pierwszego bolu, pierwszej rozpaczy, pierwszego szaleństwa, sądziłem, że będę miał dość siły, aby ten ból, tę rozpacz, to szaleństwo zamknąć w sobie, zabrać je wraz z sobą ze świata. Potem, ułożyły się moje myśli inaczej. Czuję zresztą, że milczeć nawet wobec Ciebie, przed którym nigdy nie miałem tajemnic, nie zdołam... Piszę więc ten list, byś wiedział, jak sądzić należy mój postępek, którego może nikt nigdy nie zrozumie. I nie potrzeba, aby go ktokolwiek kiedy zrozumiał! Ty jeden będziesz wiedział prawdę, lecz Tyś artysta, Ty zrozumiesz moje pobudki, a przytem, znając Ciebie, wiem, że poniesiesz tę prawdę kiedyś, jak ja teraz, do grobu. Są prawdy, które światła dziennego oglądać nie powinny...

Za miesiąc, kiedy list ten czytać będziesz w Monachjum, (za miesiąc dopiero oddam go na pocztę), ja będę między tymi, co milczą na wieki. Za miesiąc, odbiorę sobie życie.

W mózgu mi świdruje, gdy pomyślę o tem, co mię do tego desperackiego kroku skłoniło... Trzy tygodnie minęło wczoraj od chwili, gdy szatan zagłady, czyhający na każde dobro ludzkie, stanął pry mnie. Miałem czas otrzeźwieć, a nie mogę... Cierpienie, zamiast się uśmierzać, rośnie z dnia na dzień. Z każdym dniem staję się bardziej zdenerwowany i nieprzytomny. Dlatego też dziś już list ten piszę, bo później wątpię, czybym potrafił...

Czyś Ty kiedy, mój Wacku przypuszczał, że ja skończę tak nędznie?!

Nazywałeś mnie wprawdzie zwykle romantykiem i daltonistą, lecz czyniłeś to więcej żartem, niż serjo. Nieszczęście przekonało mnie, że miałeś słuszność zupełną. Nie rozpoznawałem barw prawdziwych, a z przytłaczającą mnie rzeczywistością, straszną, wstrętną rzeczywistością, pogodzić się nie umiem.

Jakbym cię widział w tej chwili: patrzysz zdumionym, przerażonym wzrokiem na martwe litery i daremnie biedzisz umysł nad rozwiązaniem pytania: co się stało właściwie?...

Wzdrygam się przed tem, co teraz napiszę. Jeszcze dziś, jeszcze teraz zdaje mi się, że niecnemi słowy kalam drogą mi istotę... a jednak — ona nie wzdrygnęła się przed niczem.

Marja mię zdradza.. Tak jest, Marja, w którą wierzyłem tak święcie, którą kochałem tak szczerze przez całe siedm lat naszego małżeństwa, ona, ta słodka, dobra Marja, matka mego syna, zdradza mnie, ma kochanka, widuje się z nim niemal codziennie w mieszkaniu umyślnie na ten cel wynajętem!...

Jak do tego przyszło, jak się to stać mogło?

Czy ja wiem! Byłem dla Marji zawsze tak dobry, tak chętnie spełniałem każde jej życzenie, tak troszczyłem się o jej przyjemności, wygody... Ty wiesz zresztą najlepiej, że przez całe siedm lat jednej sprzeczki nie było między nami, jednego nieporozumienia! I naraz ..

Uważałem już od kilku miesięcy, że się zmieniła, zrobiła się jakaś posępna i milcząca, to znów aż do roztrzepania wesoła bez żadnego widocznego powodu. Wszystko to jednak kładłem na karb złego stanu jej zdrowia. Radziłem się nawet lekarzy, a ci, wyszukawszy niedokrewność, zalecali Krynicę... Najmniejsze podejrzenie ani mi przez myśl nie przeszło!...

Odkrycie, jakie zupełnie przypadkowo uczyniłem, ugodziło we mnie jak piorun z jasnego nieba. Przeklęte niech będą przypadki, co nam otwierają oczy na naszą własną nędzę i nieszczęście!

Wróciłem z gimnazjum o godzinę wcześniej, bo profesor Dalicki, którego przez kilka tygodni zastępowałem, wyzdrowiawszy, zgłosił się tego dnia do służby.

Marji w domu nie zastałem. Jak mi powiedziała służąca, poszła do ciotki. Adaś, przywitawszy się ze mną pobiegł bawić się w dalszym ciągu klockami, usiadłem więc spokojnie i wziąłem gazetę do ręki. Nie zacząłem jednak jeszcze czytać, gdy w przedpokoju ozwał się dzwonek i weszła służąca, niosąc jakąś książkę.

— Co to? — zapytałem.

— To woźny pana Sułkiewicza przyniósł, dla pani.

— Dobrze, połóż tam, na kredensie — rzekłem spokojnie i wziąłem się do czytania.

Sułkiewicz i jego żona bywają — jak wiesz — u nas często, a on zaopatrywał moją żonę zawsze w książki do czytania. Za moment zapomniałem też zupełnie o przysyłce. Ale w gazecie nie było tego dnia nic ciekawego, znużyłem się prędko czytaniem i wstałem, aby pobawić się z Adasiem. Stawiałem mu domki z klocków, opowiadałem bajki, starałem się łagodnością rozwiać nieufność, z jaką mnie to dziecko od pewnego czasu traktuje. Wiesz już z dawniejszych listów ile przykrości doznaję i jak się martwię wpływem, który na mego syna wywiera Aniela, siostra mojej żony... Jest moją zawziętą nieprzyjaciółką dlatego chyba, że wie, iż poznałem ją na wylot i czyni wszystko, czem mi tylko boleść sprawić może. Przyzwyczajony jestem do tego, lecz nie okazałem nigdy nic po sobie, aby Marji nie martwić. Na punkcie dziecka, które przeciw mnie buntuje, najtrudniej mi się było przezwyciężyć, ale i tego dokazałem... Dnia, o którym mówię, czułem się szczęśliwy, że mogłem swobodnie rozmawiać z moim chłopcem, że słuchał mnie z uwagą, że ośmieliwszy się, obejmował mą szyję swemi rączkami. Nagle, na ulicy ozwały się bębny i Adaś pobiegł do okna, aby patrzyć na maszerujących żołnierzy.

Wróciłem wtedy do jadalni i chciałem znowu zabrać się do gazety. W przechodzie rzuciłem okiem na książkę na kredensie. Leżała tam ta książka, mała, zgrabna i widocznie wytwornie oprawna, gdyż miała brzegi złocone, a na sobie okładkę ochronną z grubego rysunkowego papieru. Machinalnie wziąłem ją do ręki i otworzyłem. Była to nowela Sienkiewicza: „Na jasnym brzegu". Przerzuciwszy kilka kartek, odchyliłem ów papier rysunkowy, przez prostą ciekawość, chcąc zobaczyć, jaka jest oprawa. Z poza okładki wypadł wtedy niewielki, we czworo złożony świstek papieru.

Zdziwiony tem nieco, choć nie przeczuwając jeszcze nic złego, rozwinąłem świstek i przeczytałem...

Mój bracie! gdy teraz tak drobiazgowo opisuję te szczegóły, wydaje mi się, że to nie o sobie piszę; mam raczej wrażenie, jakbym z pamięci przenosił na papier dzieje jakiejś innej, jakiejś drugiej osoby... mimoto, gdybyś wiedział, co się ze mną dzieje! Co się działo ze mną wówczas — naprawdę, że powiedzieć nie umiem. Byłem spiorunowany, zdaje mi się, że na chwilę straciłem przytomność. Stałem jakiś czas jak martwy, potem — sam dziś wyjaśnić nie potrafię dlaczego tak postąpiłem — jakimś bezwiednym ruchem złożyłem fatalny świstek i wsunąłem znów za okładkę.

Jak długo trwał ów stan osłupienia, minutę, czy kwadrans, nie wiem. Nagle wzburzyło się we mnie wszystko, aż do dna duszy. Porwałem za kapelusz i uciekłem z domu.

Nie zastanawiałem się nad położeniem, nie roztrząsałem skutków mego odkrycia, nie myślałem nawet o niczem, czułem tylko, że mi żal straszny rozpiera piersi, że mnie rozpacz jak pies wściekły chwyciła za gardło i dusi; potrzebowałem powietrza, gnało mnie coś, aby uciec jak najprędzej i jak najdalej od domu, od miasta, od ludzi. Na ulicy musieli mnie brać za warjata, bo roztrącałem przechodniów i biegłem na oślep przed siebie zdyszany, jęczący.

Gdy mi wróciła przytomność, ujrzałem się śród pola za miastem. Z chwilą gdy mózg mój do prawidłowej funkcji powrócił, rozpoczęły się jednak dla mnie dopiero prawdziwie piekielne katusze... Zrazu usiłowałem wmówić w siebie, że wszystko było wytworem jedynie mej własnej fantazji, że padłem ofiarą jakiegoś chwilowego obłędu, że mi się śniło wszystko, co przeżyłem. Natychmiast wszakże pamięć kładła swoje *veto* i odtwarzała przedemną szczegół po szczególe, ryła w mym umyśle słowo po słowie ze znalezionego listu... O, był to list straszny, nie dozwalający wątpić o niczem, zwięzły, jasny, okrutny!

Równocześnie z ustalającą się świadomością i przekonaniem o zdradzie Marji, zrodził się we mnie bunt przeciw temu co zaszło, co istniało.

Dlaczego mnie to spotkało? Czem zawiniłem, gdzie szukać przyczyny złego? — pytałem sam siebie niemal głośno, i nie mogłem znaleźć rozwiązania zagadki, jak i do dziś go nie znalazłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznym, gdybym przebył przy nim kilka lat, ale teraz widzę, że przeciwnie, pragnie z całej duszy pozbyć się mnie, aby módz na własną rękę rządzić. Nie chce mieć dłużej przy sobie swego dawnego mentora. Cesarz chciałby zerwać z Rosją, lecz nie chce żądać od liberałów powiększenia armji.

Udało mi się pozyskać zaufanie dworu petersburskiego i otrzymuję na to codzień dowod . Car postępuje według moich życzeń. Teraz co oni tam pomyślą? W dodatku, oczekiwania, których spełnić nie mogę, połączone z intrygami dworaków, brutalność, szpiegowanie i podpatrywanie, z kim przestaję — moje ustąpienie jest pewnem". Busch rzekł na to: „Cesarz napotkawszy trudności i przeszkody, wezwie księcia napowrót". Bismarck odrzekł: „Nie, na to jest on za dumny; chciałby on jednak zatrzymać Herberta. To jednak niemożliwe, byłoby to rodzajem kompromisu i ja musiałbym zawsze dźwigać część odpowiedzialności".

W roku 1882 powiedział Bismarck o cesarzu Fryderyku: „O tak, chciałby mnie zatrzymać, ale jest za słaby, zanadto myśli o własnej wygodzie i uważa za łatwiejsze rządzić z większością. Ten, który po nim nastąpi na tron, jest całkiem inny, pragnie ująć rządy we własne ręce, jest energiczny i stanowczy, wcale nie jest skłonny do zgodzenia się na parlamentarnych współrządzących i wcale się nie cieszy z tego, że jego ojciec trzyma z profesorami. Może z czasem wykształcić się na *rocher de bronse*, którego potrzebujemy".

W roku 1883 mówił ks. Bismark do Buscha: „Na czternaście dni przed pierwszym strzałem w roku 1866 posłałem Gablenza, brata jenerała austrjackiego, do cesarza Franciszka Józefa do Wiednia, z propozycją pokoju, na zasadach dualistycznych. Pouczyłem Gablenza, aby oświadczył, że byłoby lepszem dla nas zmienić front ku zachodowi, zjednoczyć nasze siły do ataku na Francję, zdobyć znowu Alzację i przemienić Strassburg w niemiecką fortecę. Francuzi byli słabi wobec nas. Zdarzyłaby się do tego może dobra sposobność, albo moglibyśmy wobec innych mocarstw poczynić przedstawienia, że Francja postępowała niesłusznie, zagarniając Alzację i Lotaryngję, skąd zagrażała nieustannie Niemcom południowym. Austrjacy powinniby rządzić na południu i objąć komendę nad siódmym i ósmym korpusem, my zaś nad dziewiątym i dziesiątym korpusem, oraz nad związkowymi Niemiec północnych".

„Gablenz przedłożył te propozycje cesarzowi, który, jak się zdaje, nie był im nieprzychylnym; oświadczył jednak, że musi wysłuchać opini ministra spraw zagranicznych hrabiego Mennsdorffa. — Mennsdorff, była to jednak słaba głowa i niedorosła do planów tego rodzaju; oświadczył, że musi najpierw odbyć naradę z ministrami. Ci oświadczyli się za wojną z nami. Minister skarbu powiedział, że sądzi iż nas zwyciężą, a dalej, że musi zażądać od nas odszkodowania wojennego w sumie 500 miljonów, albo należy mu dać inną sposobność do pokrycia niedoboru budżetowego. Gablenz powrócił zatem do Berlina, a w dzień czy dwa potem, cesarz i ja, wyjechaliśmy na pole wojny".

Dzieło Buscha zawiera wiele uwag Bismarcka o cesarzach Wilhelmie i Fryderyku i ich małżonkach.

Listy z kraju.

Podwołoczyska 18 września. *(Nabożeństwo żałobne).* Za spokój duszy cesarzowej Elżbiety odbyło się u nas dnia 17 bm. w kościele rz. kat. nabożeństwo żałobne. Byli na nim wszyscy urzędnicy, instytucje prywatne, ludność miejscowa i zamiejscowa.

Bóbrka 17 września. *(Nabożeństwo żałobne).* Dzisiaj rano o godz. 10. odbyło się w kościele obrz. łać. żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. cesarzowej Elżbiety, wobec wszystkich urzędników starostwa, urzędu podatkowego, sądu, rady powiatowej, poczty i urzędu gminnego, oraz szczelnie zapełniającej kościół publiczności tak miejscowej jak i zamiejscowej i naczelników gmin należących do tutejszego powiatu. Świątynia przybraną była w zieleń i flagi żałobne, a w pośrodku wśród zieleni i powodzi światła wznosił się ustawiony katafalk. Na trumnie widniała cesarska korona, a przed trumną portret zmarłej. Następnie wszyscy udali się do tutejszej gr. kat. cerkwi, gdzie także w bogato przybranej świątyni odbyło się żałobne nabożeństwo. Jak w kościele tak i tu ustawiony był katafalk wśród zieleni i powodzi światła, a na trumnie także widniała cesarska korona i przed nią portret zmarłej. Podczas obu nabożeństw świeciły się na ulicach latarnie przysłonięte krepą. Z wielu domów powiewały żałobne fl g . Nabożeństwa te odbyły się staraniem rady powiatowej.

Pogrzeb cesarzowej.

Dzienniki wiedeńskie donoszą jeszcze o pogrzebie następujące bliższe szczegóły:

Do podziemi za trumną wszedł cesarz z najbliższymi krewnymi: arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem i książętami bawarskimi Leopoldem, Jerzym, Karolem Teodorem i Ludwikiem. Książęta obecni w kościele głęboko skłonili głowy przed cesarzem i trumną. Zwłoki cesarzowej złożono tymczasem w przedsionku grobowca.

W tem wąskiem sklepieniu spoczęła trumna cesarzowej na prostych marach, otoczonych z prawej i lewej strony srebrnymi kandelabrami z ogromnemi, płonącemi świecami. Naprzeciw trumny, po lewej stronie, ustawiono klęcznik dla cesarza. Naokoło ścian zawieszono wieńce, w głowach trumny wieńce od cesarza i dzieci. Około godziny $^1/_2$5 kamardynerzy wnieśli trumnę do grobowca. Kardynał Gruscha z asystującem mu duchowieństwem, pomiędzy tymi gwardjan i reszta Kapucynów, poszli za trumną w najgłębszem wzruszeniu. Cesarz ze swymi zięciami, ks. Leopoldem bawarskim i arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem, z wnukiem ks. Jerzym bawarskim, z najwyższym ochmistrzem dworu ks. Liechtensteinem, który miał laskę ochmistrzowską w ręku, oraz z najwyższym ochmistrzem dworu cesarzowej hr. Bellegarde i dwoma kamerdynerami udał się natychmiast ku klęcznikowi i upadłszy na kolana, zasłonił sobie czoło i oczy rękami, oparłszy je na krawędzi klęcznika.

Książęta i reszta świty zajęli miejsca w pewnem oddaleniu od monarchy. Pontyfikatn i asystujące mu duchowieństwo zgromadziło się naokoło trumny. Książę-arcybiskup raz jeszcze pobłogosławił zwłoki, a podczas tej całej ceremonji pozostał cesarz w opisanej powyżej postawie.

Modlił się płacząc i ocierając łzy palcami z oczu i policzków. Wzruszenie ogarnęło i zajęte ceremonją duchowieństwo, które zaczęło płakać.

Po pobłogosławieniu zwłok cesarz wstał, podszedł ku trumnie i oparłszy głowę na wieku, kilka sekund pozostał w tej pozycji, następnie monarcha się podniósł, kilkakrotnie ucałował trumnę i opuścił grobowiec. Za nim poszli książęta i reszta świty. Gdy najw. ochmistrz dworski Liechtenstein oddał z krótkiemi słowy klucze od grobowca gwardjanowi kapucynów, zjawił się w kurytarzu, prowadzącym do grobowca, cesarz przystąpił do cesarza Wilhelma i z nim razem opuścił świątynię.

Jak wiadomo, złożyła deputacja rady miasta Lwowa wspaniały wieniec na trumnie cesarzowej. W sobotę odwiedził wielki ochmistrz dworu prezydenta Małachowskiego i zostawił dla niego, jakoteż dla wszystkich członków deputacji karty wizytowe.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 20 września.

Teatr hr. Skarbka: „Państwo młodzi", komedja Zygmunta Przybylskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Wtorek (20): Eustachjusza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 50, zachód o godzinie 5 minut 56.

Odezwa do pań. Galicyjskie towarzystwo ochrony zwierząt wydało następującą odezwę do pań: Minęło lato, wkrótce znikną z kapeluszy damskich naturalne ich ozdoby — kwiaty, by zrobić miejsce wypchanym ptakom, które swemi lśniącemi piórami mają podnieść urodę właścicielek. Zła i brzydka to moda!

Nie wiecie, panie, jak nielitościwie postępujecie, tak zdobiąc swe kapelusze. Nie tysiące, ale krocie tysięcy ptaszków ginie corocznie z przyczyny niemądrego hołdowania tej modzie. A jak strasznie ginie! Łapią je w sidła, lub na haczyki, na które owad na przynętę nakłuto, — całemi godzinami wiszą tak pod skwarnemi promieniami podzwrotnikowego słońca, złapane, biedne ofiary ludzkiej spekulacji na próżność kobiecą, nim je oprawcy zdejmą, by żywcem zedrzeć z nich skórę, — bo inaczej pióra straciłyby blask! — W niektórych okolicach wytępiono tym sposobem już całkiem kolibry i inne ptaszki o barwnych piórach.

Widząc to, czy która z pań odważy się okazać tyle braku serca, by swój kapelusz ozdobić ptaszkiem?! W Niemczech, we Francj, w Anglji — już od dawnego czasu walczą przeciw tej modzie i to z coraz większym skutkiem. A my mamy pozostać w tyle?

Na każdem polu emancypacja kobiet zakreśla coraz większe kręgi, dla czegoż nie macie panie i tu okazać swej emancypacji i przełamać żelazny pierścień mody i wyrzec się tego, co jest bezmyślne i nie mądre.

Precz więc z ptaszkami! Niech i w zimie zdobią wasze kapelusze kwiaty, bo przypomną wiosnę, bo będą radośnie świadczyły, że nie gardzą nimi ich nadobne siostrzyce.

Łączcie się z nami, szanowne panie, zapisujcie się w szeregi towarzystwa ochrony zwierząt, weźcie w opiekę i wasze kapelusze, by stamtąd martwe stworzenia przeciw wam nie świadczyły.

Wydział galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt. Do towarzystwa ochrony zwierząt zapisywać się można u sekretarza dr. Limbacha (plac Bernardyński l. 7), lub u skarbnika p. Mussila (ulica Karola Ludwika l. 7). Wkładka roczna wynosi 1 zł. 20 ct.

Z zakonu OO. Bernardynów. Na kongregacji OO Bernardynów w Rzeszowie odprawionej w dniach 10—12 września rb. zaszły następującą zmiany: o. Letus Olszewski został gwardjanem i proboszczem we Lwowie, o. Szymon Niemczycki gwardjanem i administratorem parafji w Zbarażu, o. Duklan Zając gwardjanem i administratorem parafji w Leśniowie, o. Henryk Ragan gwardjanem w Brzeżanach, o. Karol Mróz gwardjanem w Samborze. Uchwalono otworzyć bursę pod wezwaniem Bł. Jana z Dukli w klasztorze tarnowskim dla młodzieńców gimnazjalnych, chcących się poświęcić stanowi zakonnemu, oraz dokończyć odbudowania klasztoru i kościoła we Fradze (koło Chodorowa) w archidjecezji lwowskiej, fundacji Jabłonowskich.

Poparzenie. Wczoraj po południu wezwano stację ratunkową na ul. Kleparowską l. 163 do 35-letniej Riwczy Sobel, która w okropny sposób się poparzyła. Sobel miała sklepik z naftą, przy przelewaniu której wskutek nieostrożnego zbliżenia świecy, ta się zapaliła. Przestraszona żydówka upuściła naczynie z palącą się naftą, która oblała jej suknie i płomieniem ją ogarnęła. Sąsiedzi jednak ugasili płomień, a wezwana stacja ratunkowa po opatrzeniu dość ciężkich ran, odstawiła ą do szpitala.

Na gładkiej drodze. Idąc ulicą Boźniczą dziś rano Helena Andruszewicz, żona zarobnika została tak silnie potrąconą przez jakiegoś żyda, że upadła i złamała nogę. Odwieziono ją do szpitala, sprawcy zaś nie wykryto.

Tajemne środki lekarskie. Namiestnik Leon hr. Piniński wydał następujący okólnik do wszystkich starostów i prezydentów Lwowa i Krakowa:

„Szalbiercze zachwalania środków lekarskich i metod leczniczych w dziennikach i publikacjach (pismach ulotnych, kalendarzach itd.) przybrały w ostatnich czasach ponownie pożałowania godne rozmiary.

I tak zachwalane bywają często takie środki, które w myśl § 1 al. 2 rozporządzenia min. z 17 września 1883 (dz. p. p. l. 152) należą do środków tajemnych, i dlatego wykluczone są w ogólności od handlu, — dalej takie artykuły, których sprzedaż ze względów sanitarnych szczegółowemi postanowieniami wyraźnie została zabronioną.

Prócz tego usiłują osoby prywatne lub przedsiębiorstwa zagraniczne — jak naprzykład instytut przyrodo-leczniczy w Sanjana dr. Chas Thomasa, którego środek tajemny zakazany został rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 31. grudnia 1889 r. l. 24.277 (Öst. San. Wesen tom II. str. 60, — okólnik namiestnictwa z dnia 24. stycznia 1890 r. l. 2609), nietylko ofiarować publiczności żądnej leczenia pomoc lekarską z odległości w sposób niedozwolony przez oszukańcze zachwalanie w publicznych dziennikach lub przez bezpośrednie nadsyłanie reklam, lecz nadto zachwalają do leczenia różnych chorób środki lekarskie, których skład utrzymują w tajemnicy i uwodzą publiczność do wzbronionego ich nabywania.

W taki sposób osoby lub przedsiębiorstwa do tego nieuprawnione wykonywują w sposób przemysłowy z zagranicy praktykę lekarską i sprzedaż lekarstw, a nawet środków tajemnych w kraju, przez co przekraczają nietylko postanowienia ustawy karnej (§. 343 — 3345), lecz także odnośne przepisy sanitarne, gdyż wykonywanie praktyki lekarskiej w kraju przysługa tylko osobom mającym prawo obywatelstwa austrjackiego i aprobowanym w kraju, sprowadzanie zaś lekarstw zagranicznych dla osób prywatnych nie jest dozwolone bez osobnego pozwolenia krajowej władzy politycznej, a sprzedaż środków tajemnych w kraju w ogólności jest zakazaną.

Ponieważ te osoby, względnie instytucje prowadzą partactwo i wzbroniony handel lekarstwami z zagranicy, przeto trudno jest bezpośrednio przeciw nim występować. Mimo tego można zapobiedz postępowaniu, które się przyczynia do spełniania wymienionych czynów, lub je popiera.

Celem położenia tamy takim nadużyciom, ministerstwo spraw wewnętrznych porozumiało się z ministerstwem sprawiedliwości, które wydało podwładnym nadprokuratorjom państwa odpowiednie polecenia i zarządziło reskryptem z 22 lipca 1898 l. 5877, aby władze polityczne I. instancji w danym przypadku żądały interwencji sądów, które też skutecznie popierać winni.

Dlatego dołącza się spis tych artykułów, których sprzedaży już dawniej osobnymi reskryptami zakazano i poleca się władzom powiatowym, aby czuwały nad sprzedażą lekarstw tak w aptekach, jak i poza ich obrębem, a zwłaszcza co do sprzedaży tak zwanych specyfików zagranicznych.

Zarazem poleciło ministerstwo spraw wewnętrznych, aby spis tych artykułów ogłoszono w urzędowych i nieurzędowych gazetach. *Piniński* w. r.

Wspomniany w okólniku spis środków tajemnych i przetworów lekarskich, których sprzedaż zakazaną została rozporządzeniami lekarskiemi — jest następujący:

Schneebergera proszek do wąchania, eliksir szwedzki, pigułki Santa Fosca, esencja życia Franza, esencja życia Augsburga, pigułki paprociowe, pigułki czyszczące krew, krople Jenajskie, norymberski balsam na rany, balsam Seehofera, esencja życia, balsam esencyjny życia, pigułki Haasego, balsam Spykera, pigułki frankfurckie, pigułki Redlingera, elikair przeciwgnilcowy Vergagnego, balsam Schauera, esencja życia Kiesowa, przylepiec Bauera, olejek wzmacniający słuch, angielski papier przeciw dnie. (Wszystkie powyższe środki były zakazane jeszcze dekretem kancelarji nadwornej z roku 1833).

Dalej zakazane są: lecznicze cygarety ziołowe dr. Löwyego w Wiedniu: syrop Pagliano, środek tajemny karpacki eliksir ziołowy B. Fuchsa w Malacc, cygarety konopne albo indyjskie firmy Grimaulta & Comp. w Paryżu, pigułki atropinowe Jägera, środki lecznicze elektrohomeopatyczne hr. Mattei, środek tajemny Hoppelna i Hoppein-Beer, specyfiki aptekarza Józefa Fürsta w Pradze: Gastrophan, karolinentalska herbata Davida i proszek przeciw bolowi gardła aptekarza Praskovitza, Homoriana, środek tajemny Sanjana artykuły Safe, Cure, Warnera, przetwór leczniczy: maść cieplic Aacheńskich, środek tajemny: Bisuits depuratifs Olliviera w Paryżu, przetwór leczniczy Parai, marienbadzkie pigułki redukcyjne, środek tajemny Mentholinowy proszek do wąchania, marienbadzkie pigułki przeciw otyłości, przetwory złożone, wyrabiane przez firmę F. A. Richtera & Comp. w Rudolfstadzie, opatrzone kotwiczną marką ochronną: Pain Expeller z kotwicą, Stamakal z kotwicą, Loxa, pigułki z kotwicą, miód betelowy z kotwicą, Tamaroni z kotwicą, pigułki Kongs z kotwicą, pigułki Kafir z kotwicą, proszek żołądkowy z kotwicą, Sarsaparillian z kotwicą, Ferrola z kotwicą, pastylki Inga z kotwicą, pigułki Makva z kotwicą, Krakolos z kotwicą, pastylki Penango z kotwicą, maść Lagosa z kotwicą, maść Bolanno z kotwicą, maść przeciwliszajowa z kotwicą. Weissmanna „Schlagwasser", olej Baunscheidta i instrument skaryfikacyjny pod nazwą „Lebenswercker", balsam cudowny i angielska maść cudowna A. Thierryego w Pregradzie (Kroacja), balsam życia dr. Spudäus, pigułki szwajcarskie Brandta wszelkiego rodzaju, przylepiec porowaty Williamsa, przylepiec leczniczy i przyranny Ringenhard-Glöcknera wreszcie japoński anyż gwiaździsty (owoc Skimmi) do celów aptekarskich i użytkowych wszelkiego rodzaju.

Panoramę „Berezyna" otworzono wczoraj w Warszawie.

Pożar. Piszą nam z Kamionki Lipnika: Dnia 16, b. m. około godziny 2. minut 30 w nocy, w czasie, kiedy izraelici wstawszy do modlitwy, wybierali się na święto „trąbki" do Rawy Ruskiej, wszczął się pożar w karczmie ubezpieczonej, będącej własnością pp. Czajkowskich w Kamionce Lipnik niedaleko stacji kolejowej. Dom i cały dobytek arendarza Glocka, pomimo energicznego ratunku ze strony naczelnika stacji p. Sługowskiego, urzędnika ruchu p. Tomiczka, służby kolejowej, naczelnika gminy p. Antoniewicza i nauczyciela p. Jasińskiego nic nie zdołano uratować, gdyż sąsiedzi powychodziwszy z domów z założonemi na tył rękami, gapiąc się, przypatrywali się strasznemu widokowi żywiołu, nie myśląc wcale o ratunku. Porządna gmina! O przyrządach ratunkowych, drabinie, haku, nikt tu nawet nie marzy!

Ucieczka więźnia. Z aresztów w Dobczycach zbiegł wczoraj Tadeusz Topa, pozostający pod zarzutem zbrodni morderstwa. Rozesłano za nim listy gończe.

Panika w Stanisławowie. Ze Stanisławowa donoszą: Pomiędzy ludnością żydowską tutejszą powstał nagle w piątek wieczorem olbrzymi popłoch, ktoś nieznany bowiem rozpuścił niedorzeczną pogłoskę, że z prezydjum namiestnictwa miała nadejść depesza do tutejszego starostwa, jakoteż przełożeństwa zboru, z uwiadomieniem, jakoby anarchiści mieli zamiar wysadzić w powietrze w dzień Nowego roku żydowskiego, który dzisiaj właśnie przypadał, synagogi we Lwowie, Stanisławowie i w Czerniowcach równocześnie. Podrażniona świeżym zamachem anarchistycznym na cesarzowę wyobraźnia ciemnych tłumów żydowskich spowodowała nagłą panikę. Do synagogi, tuż koło dyrekcji kolejowej, pomimo, że była to wigilja Nowego roku, długo nie ważył się nikt wejść. Z trudem udało się wreszcie zebrać dziesięciu najodważniejszych, tj. liczbę rytuałem niezbędnie do odprawienia modłów wymaganą. Przy udziale tych dziesięciu walecznych modły te w piątek wieczorem odprawiono. Tymczasem, przez noc, wieści wczorajsze urosły do potwornych rozmiarów. Mówiono o zamachu, grupy ludzi stawały na ulicy, dopytując się, ile w pogłoskach jest prawdy. Policja otoczyła synagogę. Kobiet do świątyni nie wpuszczano, mężczyzn zaś tylko tych, którzy posiadali legitymację. Dopiero około godziny 11 w południe pozwoliła władza wpuścić znaczniejszą liczbę wiernych. Ostrożności zachowano przez dzień cały, na szczęście jednak skończyło się tylko na strachu.

Morderstwo i samobójstwo. Robotnik kolejowy Karol Hippl z Morawskiej Ostrawy zamordował siekierą swą dziewiętnastoletnią żonę, a następnie obwiesił się sam na drzewie w ogrodzie. Sądowa komisja stwierdziła, że głowa młodej kobiety była formalnie odciętą Dalsze śledztwo wykazało, że śmierć tych dwojga ludzi spowodował — żart głupi. Oto kamraci Hippla wmówili dnia poprzedniego w niego ustnie i za pomocą listu bez podpisu, iż go żona zdradza. Chcieli oni mu nazajutrz oświadczyć, że to nie prawda, ale już do tego nie doszło. Hippl uwierzył ich słowom, aczkolwiek nie miał żadnego dowodu niewierności żony i uniesiony ślepą zazdrością i ją i siebie życia pozbawił.

Sprawiedliwość pruska. Sąd w Gliwicach skazał górnika z Bielszowic Gałeckiego na jeden dzień więzienia, za to, że tenże nie chciał składać zeznania w języku niemieckim.

Samobójstwo w sali sądowej. Wypadek samobójstwa zdarzył się przed sądem w Bytomiu na Szląsku pruskim. Gdy ogłoszono wyrok, skazujący kupca Clemensa z Pyskowic za oszustwo na dwa lata więzienia, skazany przed trybunałem dobył nagle noża i pchnął się nim dwukrotnie w pierś, wołając: „Jestem człowiek uczciwy, do kryminału nie pójdę". Życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Jak słychać, Clemens był już kilkakrotnie karany za oszustwo.

Ciekawy zatarg wywiązał się między pruskim ministrem spraw wewnętrznych i radą miasta Berlina. Rada miejska mianowicie wybrała członkiem rady szkolnej znanego posła socjalistycznego Singera, minister go jednak nie zatwierdził. Przyjdzie zatem do ponownego wyboru i najprawdopodobniej Singer znowu zostanie wybrany.

Metropolitą lwowskim ma zostać, jak opowiadają w pewnych sferach, a o czem donosi *Kurjer Lwowski*, ks. dr. Komarnicki, profesor teologji na uniwersytecie lwowskim.

Pokaźny spadek pozostawił po sobie zmarły na uwiąd starczy przed kilku dniami w hotelu „Metropol" emerytowany adjunkt sądowy Franciszek Kosiński. Zmarły mieszkał w hotelu tym dni 19, żył nadzwyczaj skromnie, a w kuferku jego znaleziono obligacje i papiery wartościowe wartości przeszło 80.000 zł. Kupony niektórych obligacyj nie były odcinane od r. 1874. Zmarły zdaje się nie pozostawił krewnych, gdyż pogrzebem zajął się p. Janowicz, właściciel hotelu, pertraktacje zaś spadkowe prowadzi notarjusz Witosławski.

Pożar lasów w Mikuliczynie. Wczorajsza *Gazeta Kołomyjska* donosi: Powracający z Delatyna p. Mor, donosi nam, że wczoraj sygnalizowano telegraficznie z Mikuliczyna pożar lasów tamtejszych Olbrzymie chmury dymu, zasłaniające całe niebo od strony Jaremcza i Dory wskazują, że pożar przybrał znaczne rozmiary i może sprowadzić klęskę nieobliczalną.

Niedorzeczna pogłoska, jakoby anarchiści mieli wysadzić w powietrze synagogę, wywołała pomiędzy żydami w Stanisławowie niesłychany popłoch. Synagogę obsadziła policja, a do wnętrza wpuszczano tylko za biletami.

Romans królewny. Wiedeńskie dzienniki opisują romantyczną miłość jedynej siostrzenicy królowej hawajskiej Lilmokalani. — Miss Bleghorn, córka p. Archibalda Bleghorn i małżonki jego księżniczki hawajskiej Like-like, otrzymała bardzo staranne wykształcanie w Londynie, jako następczyni swej ciotki na tron w Hawai. Księżniczka, zalecająca się nietylko urodą i talentami, lecz i bajecznym posagiem, miała mnóstwo konkurentów, odrzuciła jednak wszystkich, nawet pewnego księcia spokrewnionego z królewską rodziną angielską i idąc za głosem serca, oddała rękę bratu koleżanki i przyjaciółki, synowi byłego burmistrza Nowego Jorku, p. Alfredowi Strang. Ślub młodej pary ma się odbyć w listopadzie w katedrze Kohala w Honolulu.

Rozbójniczka. Sycylja jest ojczyzną rozbójników i to nietylko męskiego rodzaju. Wsławiła się obecnie na cały kraj Joanna Gesace, 22-letnia zaledwie dziewczyna. Jest ona rozbójniczką w całem tego słowa znaczeniu. W roku 1892 zasztyletowała swego dawnego kochanka, ale sąd uniewinnił ją. Rozzuchwalona tem, puściła się na rabunki i rozbijała po drogach publicznych. Przed kilku dniami, w męskiem przebraniu, plądrowała jakiś sklep, gdy ją schwytano na gorącym uczynku, lecz zdołała uciec, zabiwszy jednego żołnierza.

Zapadły się w morze wyspy Falkońskie, jak doszą z Edynburga z Szkocji. Wysepki to były wulkaniczne; podziemny ogień, który je wyniósł kiedyś ponad powierzchnię morza, pogrzebał je teraz w toni. Dwudziestu rybaków znalazło przytem śmierć.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Z kasyna miejskiego.** W piątek 23 i w sobotę 24 bm. o godzinie $^1/_2$8 wieczorek ze współudziałem p. Gustawa Fiszera i towarzystwa śpiewackiego „Echo". Bilety wydawać się będzie od wtorku 20 bm.

* **Lwowskie towarzystwo łyżwiarskie** na piątkowem zebraniu zmieniło statut swój dotychczasowy. Z ważniejszych zmian jest zaprowadzony balot przy przyjęciu członków, jak i wymagane formalności przy występowaniu z towarzystwa. Kto nie zgłosi na piśmie wystąpienia swego przed listopadem każdego roku, nie przestaje być członkiem i opłaty sezonowe dalej uiszczać będzie musiał. Opłaty same nie uległy znacznej zmianie. Członek zwyczajny uiści tak za sezon zimowy jak letni razem 13 koron, tegoż dziecko niżej lat dwunastu po 6 koron, później zaś, aż do ukończenia 18 roku, po 9 koron od osoby. Natomiast za kartę roczną dla żony swej

---

(12)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Dokończenie).

Nawet ten rok niedoli wyszedł mi bardzo na korzyść; bo w ciągu tego roku nauczyłem się poznawać świat i ludzi i dokładniej, niż przez dziesięć lat swobodnego, dostatniego życia.

Zasiedziawszy się na wsi, zajęty pracą literacką, straciłem znowu z oczu Sewerka; nic mnie on zresztą już nie obchodził, więc nie dowiadywałem się nawet o niego. Zdarzyło mi się, że musiałem się wybrać do Lwowa i trafiłem właśnie na uroczysty obchód pamiątkowy w rocznicę śmierci Zygmunta Krasińskiego. Młodzież akademicka lwowska uprosiła była jednego ze sławnych krytyków krakowskich, żeby miał na otwarcie tego obchodu odczyt; zasłużony ten mąż nosił w dodatku głosne, sławne i bardzo świetne senatorskie nazwisko. Od dawna cieszyłem się osobistą znajomością, życzliwem poparciem i opieką przezacnego profesora. Pośpieszyłem naturalnie na odczyt, ażeby się rozkoszować rozumnemi zdaniami, wypowiedzianemi tak melodyjnym i harmonijnym głosem, że równego mu w życiu nie słyszałem więcej.

Podczas odczytu zająłem miejsce obok kilku poważniejszych kolegów z literackiego zawodu, którzy także przybyli w celach tych co i ja... Ze współczuciem spozierałem na ławkę, gdzie siedzieli sprawozdawcy dziennikarscy. Od czasu owego mego „roku próby i niedoli" ogromną sympatję uczuwam zawsze dla tych bezimiennych pracowników, którzy niejednokrotnie skarby wielkiego talentu rozrzucają i marnują na błahe artykuły, poświęcone zabawie i rozrywce tłumów. Doświadczam czasem złudzenia, że to starożytni gladjatorowie, przebrani w czarne nowoczesne surduty, ginący gwoli zabawy ludu... Nieraz zdaje mi się, że któryś z nich podniesie się i głosem potężnym zawoła:

— *Ave populus! Morituri te salutant!*

Widziałem jak skrzętnie stenografowali każde słowo hrabiego-profesora, to mi pozwalało mniej zwracać uwagi na treść, a więcej pieścić się melodją głosu prelegenta... Byłem pewny, że dosłowną treść znajdę w jutrzejszych porannych dzienikach.

Odczyt się skończył, z duszy i prawdziwego zachwytu płynące oklaski zagrzmiały w sali, prelegent kłaniając się obecnym na wszystkie strony, zeszedł z mownicy. Miały nastąpić produkcje muzyczne, więc zaczęto wysuwać na środek estrady fortepian i robić przygotowania. W sali zaszumiało od gwaru. My wszyscy, zaliczający się do cechu literackiego, zbliżyliśmy się do prelegenta, ażeby go powitać i powinszować skutku, jaki jego słowa wywarły na lwowskiej publiczności... Był na nas bardzo łaskawy i nawet zajął miejsce obok nas... Pamiętam, że rozmawiałem z profesorem dużo i z ożywieniem.

Wśród jednej z przerw pomiędzy produkcjami muzycznemi uczułem, że ktoś się we mnie uparcie wpatruje, skierowałem wzrok w tę stronę i ujrzałem Sewerka Pstrągowskiego, dającego mi najwyraźniejsze znaki porozumienia, przywołujące mnie do niego. Bezmyślnie, nie zastanawiając się, co robię, wstałem i podszedłem do niego. Z niezwyczajną serdecznością ścisnął on podaną mu dłoń i głosem nad wyraz uradowanym zawołał:

— Jakże się cieszę, że cię widzę... Opowiadał mi Oleś, jak zabiłeś świetnie dzika w Gruszynie... Masz podobno doskonałego arabskiego ogiera ze stada Dzieduszyckiego... Zawsze mówiłem, że to najlepsza krew w kraju, stara Jaryczowiecka krew... Ciągle wybieram się odwiedzić cię na wsi.

Wszystko to mówił tak pośpiesznie, że w początkach nie byłem wprost w stanie zorjentować się w sytuacji. Słowa jego padały jak grad, a ja przypominałem sobie wszystko, co pomiędzy nami zaszło było kiedykolwiek. Nie mogłem się tylko domyśleć, jaka jest przyczyna jego nagłej i niezwykłej serdeczności. W miarę jednak, im głos jego nabierał co raz to serdeczniejszych tonów, tem bardziej we mnie wzbierał gniew i rozdrażnienie.

— Czego ten błazen może chcieć odemnie? — łamałem sobie głowę.

Wnet nastąpiło rozwiązanie zagadki. Sewer nachylił się ku mnie i szepnął:

— Dawno znasz profesora? — i wskazał na dzisiejszego prelegenta.

Teraz od razu rozjaśniło mi się wszystko, oburzenie doszło do zenitu.

— Od dzieciństwa — odparłem przytłumionym głosem.

— Ah! jeśli tak, to proszę cię, przypomnij mu moją osobę... Gdzieś, kiedyś prezentowałem mu się, ale on pewno już zapomniał.

Kipiałem, ale użyłem wszelkich sił, ażeby nie wybuchnąć... Tak, więc on umyślnie przyszedł się ze mną witać, ażebym ja go przedstawiał człowiekowi, o którym dziś mówi całe miasto. Umyślnie po to, żeby dziennikarze zanotowali, że „ze sfer arystokratycznych rozmawiał z prelegentem szambelan Seweryn Pstrągowski".

Zwyciężyłem się, opanowałem zupełnie wzburzone nerwy i odciągnąwszy pana szambelana ku oknu, odpowiedziałem mu zimnym, miarowym głosem:

— Dziwi mnie wybór miejsca i czasu, jaki uczyniłeś dla zawarcia znajomości z hrabią Granowskim... Jeszcze bardziej dziwi mnie to, że za pośrednika do zawarcia tej zaszczytnej znajomości wybrałeś sobie mnie, którego przez jakiś czas nie poznawałeś zupełnie... Otóż przedstawiać cię hrabiemu nie mam zamiaru, a ciebie proszę, żebyś mnie raz na zawsze uwolnił od swej znajomości... Bądź zdrów!

Odwróciłem się i odszedłem na swoje miejsce. Odchodząc, słyszałem drwiące słowa Sewerka:

— Byłeś zawsze warjat, idealista i donkiszot i zostaniesz nim do końca życia.

Od tego czasu, chociaż spotykamy się z Sewerkiem dość często, udajemy obaj, że się zupełnie nie znamy... Cieszy mnie tylko jedno, że on dotychczas nie wie, żem za niego dostał pięć rózeg w czwartej klasie.

KONIEC.

płacić będzie członek tylko 3 korony. Przy wpisach doręczoną zostanie każdemu odbitka nowego statutu.

* „H. K. T., germańska sztuka — ale Niegermana“ — oto tytuł wybornego artykułu, który rozpoczyna *Śmigus* nr. 18 z dnia 15 września. W dalszym ciągu znajdujemy mnóstwo wybornych rzeczy, tryskających satyrą i dowcipem: „Nie dajmo sia“, sprawozdanie z zebrania przedparlamentarnego posłów ruskich w hotelu pod Tygrysem“, wiersz Kazeta „W imię pokoju“, wyborne korespondencje z prowincji, wiersz „na powrót operetki“, zgrabną „odę do księżyca“, napisaną z okazji przejścia zakładu gazowego na własność miasta, bardzo udatny wiersz Kazeta pt. „Pickelhaube, Pickelhaube und Gewehr“, kantata na cześć westfalskiego mowcy“ itd. itd. Wyborne rysunki i bardzo ładny walc na fortepian uzupełniają ten najnowszy numer *Śmigusa*.

* **Zarząd chóru** męskiego, galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, zaprasza członków na pierwszą próbę po wakacjach, która się odbędzie we wtorek 20 września rb. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego.

* **Ślub.** W sobotę 24 bm. o godzinie 7 wieczorem pobłogosławionym zostanie w kościele parafialnym św. Anny we Lwowie związek małżeński panny Heleny Schmidtównej, córki Henryka i śp. Heleny ze Strzelbickich, z p. Zygmuntem Pakoszem, koncepistą skarbu.

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorega) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Br.nd (ulica Batorego), Czajkowski i Kiełbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński), J. Nowożeniuk (ul. Kopernika 4.).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Obuwie: A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6).

Torby szkolne: Kauczyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Zmarli:

We Lwowie, Franciszek Ksawery Gilnreiner, kontrolor dyrekcji poczt i telegrafów, przeżywszy lat 48.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz pierwszy „Państwo młodzi“, komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; jutro w środę „Państwo młodzi“, komedja; we czwartek „Belweder“, sztuka w 3 aktach ze śpiewami przez Bolesławicza; w piątek „Państwo młodzi“, komedja; w sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy.

W nauce „Agnieszka Jordan“, sztuka Jerzego Hirschfelda, w przekładzie Jana Kasprowicza.

Teatr.

(*„Belweder,“ sztuka w trzech aktach przez Bolesławicza*).

Żyłka rewolucyjna, musi jeszcze ciągle tkwić w społeczeństwie polskiem, skoro tak entuzjastycznie przyjmuje się wszystko, co apoteozuje nasze rewolucje. Wiadomo, że był czas, kiedy w Europie Polak a rewolucjonista znaczyło to samo. Obecnie pracujemy organicznie — jednak otaczająca nas atmosfera, przesycająca zresztą całą Europę, jest tak miłą, że chociaż nikt nie robi spisków i desperacki atak podchorążych 29 listopada wydaje się czemś niezrozumiałem dla naszych uspokojonych i deprowadzonych do równowagi nerwów, to gdzieś na dnie duszy tkwią resztki niepoprawnej natury polskiej, która mniej lub więcej otwarcie staje po stronie każdego rewolucyjnego ruchu. Temu prawdopodobnie należy przypisać niepospolity zapał, z jakim przyjęto odegraną onegdaj po raz pierwszy sztukę p. Bolesławicza „Belweder“.

Autor wybrał za temat swojego utworu jedną z najświetniejszych chwil, jakie spotykamy na kartach kronik rewolucyjnych wogóle: wybuch spisku listopadowego w Warszawie i napad kilkunastu młodzieńców na mieszkanie ówczesnego satrapy Królestwa Polskiego: w. ks. Konstantego. Moment ten stanowi jednak właściwie zakończenie sztuki, której dwa pierwsze akty zapełnione charakterystyką tej oryginalnej postaci. Wielki książę jest istotnie ciekawą figurą. Człowiek, który dla pozyskania miłości zwykłej szlachcianki polskiej zrzekł się korony jednego z najpotężniejszych państw na świecie, który łączył w sobie słabość dziecka z instynktami dzikiego zwierzęcia, posiada dość pierwiastków, ażeby nimi zainteresować każdego, kto kocha się w niezwykłych okazach i szuka ich zarówno w życiu, jak w historji.

W. ks. Konstanty jest główną postacią utworu p. Bolesławicza — i postacią, narysowaną z talentem. Autor nietylko studjował widocznie bardzo troskliwie wszystko, co mogło rzucić światło na jego bohatera, lecz umiał to następnie przetopić w formy artystyczne, posiadające jednolitość i wykończenie. Widzimy tego kacyka warszawskiego w zetknięciu się z ukochaną żoną, „księżną łowicką“, której ślepo ulegał i w zetknięciu się z armją polską, którą kochał i nienawidził równocześnie — i w obu tych wypadkach mamy przed sobą człowieka, zajmującego nas swoją dziwną złożonością. „Szeroka natura“ carewicza została tu zręcznie odfotografowana. Mniej odczuwa się wulkaniczność gruntu, na którym rozgrywały się wypadki. Postać Łukasińskiego przesuwa się jako blada sylwetka, spiskowcy nie mają grozy Kordjana, a sam wybuch, uwieńczony tchórzowskiem schronieniem się carewicza do sypialni żony, markowany jest tylko strzałami za sceną.

„Belweder“ nie działa na wyobraźnię widza tak, jak inne utwory patrjotyczne, które widzieliśmy na scenie. Ma w sobie jakiś chłód listopadowy. Ale kto kiedyś bodaj raz, wczytując się w pamiętniki tych czasów, przeżył gorącą fantazją młodzieńczą ponury i bohaterski moment wybuchu powstania, ten z zadowoleniem słuchał onegdaj dramatu p. Bolesławicza i nie miał do niego żalu za to, iż oszczędzono mu popularnych efektów, jakimi posługują się zwykle sztuki tego rodzaju, a sama atmosfera druzgotania pętów pozwoliła mu spędzić kilka godzin wcale nienajgorszych.

Utwór p. Bolesławicza był pięknie wystawiony i odegrany. Postać wielkiego księcia w grze p. Jaworskiego zarysowała się z możliwą plastyką. Była to pyszna sylwetka tchórzliwego tyrana. Powabem i słodyczą nacechowała p. Żelazowska rolę Joanny Grudzińskiej, żony carewicza, a wspaniałe jej toalety i staranność około zachowania stylu epoki znalazły ogólne uznanie. Pp. Feldman, Wostrowski i Hierowski zaokrąglili dobrze całość. Słuchacze, zapełniający szczelnie teatr, manifestowali gorąco swoje zadowolenie.

Z izby sądowej.

Lwów 19 września.

(*O grunt*).

Przed kilku laty ożenił się Józef Ogrodnik, wieśniak z Podsadek z Anną 1-o *voto* Czajka i wziął za nią wraz z trzema morgami gruntu, obdłużonego w Banku włościańskim, kilkoro dzieci z pierwszego małżeństwa, z których najstarszym był pasierb Antoni Czajka. Ten nietylko, że nic swemu ojcu nie pomagał w gospodarce, lecz w czerwcu br. sprzedać usiłował Filipowi Łysemu, również z Podsadek, koniczynę zasianą na parceli pod lk. 1308 w Miłoszowicach, do której sobie rościł pretensję tytułem spadku po swym ojcu Grześku Czajce. Lecz Łysy nie chciał prędzej zapłacić, dopóki koniczyna nie będzie doń zwiezioną. Wobec takiego warunku, dobrał sobie kochany pasierb, Antoni Czajka pięciu towarzyszy i wraz z Łysym poszli zabrać koniczynę z pola należącego do ojczyma, Ogrodnika.

Gwałt ten zoczył koszący siano na swej łące Ogrodnik i pospieszył ku napastnikom, celem wywiedzenia się prawdy. Tutaj jednak oprócz wymówek ze strony pasierba Antoniego, spotkały go obelżywe słowa Filipa Łysego, w czem mu i Ogrodnik nie pozostał dłużnym, odpłacając pięknem za nadobne. Wtedy Łysy rzucił się na Ogrodnika, chwytając go za szyję, aż dopiero obecni rozdzielili obu zapaśników. Wtedy — wedle aktu oskarżenia — cofnąć się miał Ogrodnik o krok wstecz, a zamachnąwszy się kosą, którą miał w ręku, skaleczył tak silnie Łysego w bok, że tenże w ośm minut później ducha wyzionął.

Dziś tedy odpowiada za ten swój czyn przed ławą przysięgłych. Prokuratorja państwa, w której imieniu występuje dr. Turek-Niewiadomski, zarzuca mu zbrodnię zabójstwa, rozprawie przewodniczy radca Bandrowski, a broni dr. Bund.

Do rozprawy powołano 9 świadków. Oskarżony broni się tem, że odchodząc już po tej bitce z pola, uczuł, że o coś zaczepił kosą, którą szarpnął silnie, a o śmierci Łysego w danej chwili nic nie wiedział.

Zeznania świadków zgadzają się przeważnie z aktem oskarżenia; charakterystycznem jest twierdzenie świadka pasierba, Antoniego Czajki, który pomimo przysługnjącego mu prawa nie uchylił się od zeznań, że „pan radca poradził mu pójść na pole, zebrać koniczynę i ją sprzedać“.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Sytuacja.

Klub niemieckiej partji postępowej zwołany jest na niedzielę, dnia 25 bm. o godz. 10 przed południem.

Konferencja przewodniczących klubów lewicy odbędzie się w dniu 23 bm.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.“)

Wiedeń 19 września. W ciągu dnia wczorajszego odbyło się tu kilka do niczego nieobowiązujących konferencyj między bawiącymi tu członkami komitetu wykonawczego prawicy. Chodzi o modyfikację żądań stawianych przez Młodoczechów i Słoweńców. Polacy zajęli w tej kwestji stanowisko pośredniczące.

Praga 19 września. We czwartek zbiorą się tu posłowie młodoczescy celem omówienia, jakie stanowisko mają zająć kluby prawicy w najbliższej kampanji parlamentarnej.

Wiedeń 19 września. Pełne posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy zapowiedziano na środę 21 bm. Koło polskie zbierze się w niedzielę 25 bm. Wszystkie pisma poniedziałkowe stwierdzają, że na prawicy panuje usposobienie pojednawcze, szczególnie zaś u Polaków, którzy mieli podjąć się roli pośredniczącej między rządem a Młodoczechami i Słoweńcami z jednej, a między Czechami i Niemcami z drugiej strony. Z obozu niemieckiego dają się jednak słyszeć głosy, że akcja pośrednicząca koła polskiego może mieć tylko wtedy powodzenie, jeśli rozporządzenia językowe zostaną zniesione.

Wiedeń 19 września. *Extrapost* ogłasza rozmowę z pewnym wybitnym członkiem stronnictwa niemiecko-postępowego. Poseł ten przyznał, że obecnie ujawnia się usposobienie bardziej pojednawcze, a to pod wpływem wstrząsającego zdarzenia w Genewie. Wszyscy gorąco pragniemy pokoju, ale warunkiem jego musi być zniesienie rozporządzeń językowych, albo przynajmniej taka ich modyfikacja, że umożebniłaby nam zaniechanie obstrukcji.

Przysięga chebska nie może przecież mieć tylko znaczenia formalności, nam nie o formę chodzi, lecz o istotę rzeczy, dlatego też nie powiadam wyraźnie, że tylko zniesienie rozporządzeń językowych może przywrócić spokój. Także przywrócenie *status quo* w innej formie umożliwić nam może zaniechanie obstrukcji, jeśliby zaś radykali później mimo to chcieli wytrwać w obstrukcji, to znikąd nie będą mieli poparcia.

Co się zaś tyczy pogróżki, że w razie zadośćuczynienia naszym żądaniom wybuchłaby obstrukcja czeska, to nie należy tego brać na serjo, a to z dwóch przyczyn: raz, że Czesi nie z aleźliby sprzymierzeńców, bo ani Polacy, ani reszta większości nie przyłączyły się do obstrukcji czeskiej z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. — powtóre dla tego, że Czesi w ostatnim roku tak się już zaangażowali w walce przeciw obstrukcjonistom, iż obecnie obstrukcja z ich strony zupełnie jest wykluczona. Gdyby ją inaugurował, zawołalibyśmy im „Lex Falkenhayn“ — „Policja“. Obstrukcja czeska jest wprost niemożliwa.

Praga 19 września. *Narodni Listy* występują przeciwko pojednaniu z Niemcami na koszt Czechów i twierdzą, że hr. Thun myli się, przypuszczając, że Czechy oddadzą coś z tego, co zdobyli. Czesi nie po to siedzą w prawicy, aby robić z siebie ofiarę, lecz przeciwnie, aby zdobyć więcej i liczą w tej mierze na pomoc swych sprzymierzeńców.

Wiedeń 19 września. Dziś o godzinie 11 przed południem odbyła się w burgu rada gabinetowa pod przewodnictwem cesarza.

W kołach politycznych przywiązują nadzwyczajną wagę do dzisiejszego posiedzenia gabinetu.

Wiedeń 19 września. Dziś odbywa się konferencja hr. Thuna z przewódcami klubów prawicy i prezydjum izby.

Praga 19 września. *Narodni Listy* piszą, iż na konferencji hr. Thuna z prawicą, prawica dowie się o zamiarach gabinetu i poinformuje gabinet, o ile będzie popierała zamiary jego.

Dalej donosi to pismo, iż koła czeskie są niezadowolone z postępowania rządu. Hr. Thun powinien zadowolić żądania prawicy, a nie nienasyconej obstrukcji.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne)

Paryż 19 września. Potwierdza się pogłoska, iż minister sprawiedliwości Sarrien na onegdajszem posiedzeniu gabinetu motywując żądanie swe o rozpoczęcie kroków w sprawie rewizji procesu Dreyfusa wskazał, iż rewizja ta konieczna jest dlatego, że Henry sfałszował jeden z ważnych listów, a nadto, że orzeczenia znawców pisma w kwestji: kto pisał bordereau, znacznie się różnią.

Picquart na żądanie ministra sprawiedliwości przesłał mu obszerne exposé w sprawie Dreyfusa.

Paryż 19 września. *Intransigeant* donosi, że Brisson wysłał już po Dreyfusa krążownik „Cecile“.

Paryż 19 września. Ajencja Havasa w osobnej nocie zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby jenerał Chanoine przed zamianowaniem go ministrem wojny miał konferencję z prezydentem Faurem i zapewnia, że Chanoine dopiero po nominacji widział się z Faurem.

Akta sprawy Dreyfusa oddano szefowi sekcji Couturier; ma on zdać o nich sprawę we środę na posiedzeniu komisji dla rewizji procesów.

Intransigeant zapytuje Brissona, czy prawdą to jest, iż już wysłano po Dreyfusa statek „Cecile“ i czy prawdą, że Dreyfusa polecono teraz traktować z jaknajwiększą względnością.

Patrie pisze, iż dziś z powodu uchwalenia rewizji procesu Dreyfusa tryumfują wszyscy wrogowie Francji.

Matin pisze, że jenerał Zurlinden wkradł się do ministerjum, aby ratować jenerałów od kompromitacji. Sam narzucił się Brissonowi na ministra, utrzymując, że jest zwolennikiem rewizji. Na drugiem posiedzeniu jednak oświadczył, iż rewizję uważa za niemożliwą.

Paryż 19 września. Dzienniki tutejsze donoszą, iż Picquart przed kilku dniami prosił o audjencję u prezydenta gabinetu Brissona, ale jej nie otrzymał. Natomiast minister Sarrien polecił Picquartowi wypracować exposé i na podstawie już tego exposé referował Sarrien w radzie gabinetowej.

Paryż 19 września. Komisja, która ma wydać swą opinję w sprawie rewizji procesu Dreyfusa, zbierze się już pojutrze. — Nowy minister wojny jenerał Chanoine „zwolniony“ został zupełnie od obowiązku zajmowania się sprawą Dreyfusa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 19 września. Cesarz udał się wczoraj rano z Schoenbrunnu do burgu i przyjął na osobnej audjencji książąt: Zygfryda i Krzysztofa, synów śp. księcia bawarskiego Maksymiljana Emanuela, dalej księstwo Albertostwo Thurn-Taxis i szwagra swego Ferdynanda ks. d'Alençon.

Następnie trzy razy jeździł do domu hr. Trani, siostry cesarzowej, a zastawszy ją dopiero za trzecim razem, zabawił u niej z wizytą przeszło kwadrans, poczem powrócił do Schoenbrunnu.

Wczoraj odbyły się we wszystkich ewangelickich kirchach uroczyste żałobne nabożeństwa za śp. cesarzowę Elżbietę.

W prawosławnej cerkwi odprawiono wczoraj uroczyste *requiem*.

Wiedeń 19 września. Król saski odjechał wczoraj przed południem, o tym czasie wyjechał także z Wiednia książę Meklemburg-Strelitz, w nocy odjechali król rumuński, następca tronu w. ks. badeńskiego i ks. Albert balgijski, a onegdaj w nocy ks. Czarnogórski.

Wiedeń 19 września. Wczoraj w południe przyjął cesarz prezydentów obu Izb parlamentu węgierskiego, którzy imieniem tych izb wyrazili monarsze najgłębsze współczucie z powodu strasznego ciosu, jaki go dotknął. Cesarz podziękował w serdecznych słowach. Obaj prezydenci dr. Szilagyi i hr. Karolyi wyszli z sali audjencjonalnej głęboko wzruszeni.

Udina 19 września. Królewicza włoskiego przejeżdżającego tędy powitał na dworcu burmistrz miasta Udine i rzekł, iż wiadomość o tem jakoby anarchiści chcieli urządzić zamach na królewicza jest nieprawdziwą.

Bruksela 19 września. Puszczona w świat pogłoska, iż rząd zamierza zwołanemu na listopad parlamentowi przedłożyć projekt ustawy przeciw anarchistom, jest pozbawiony wszelkiej podstawy.

Wiedeń 19 września. Hr. Oswald Thun imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej wręczył ministrowi dworu cesarskiego hr. Gołuchowskiemu pismo podpisane przez wszystkich przywódców wiernokonstytucyjnej wielkiej własności w Austrji, w którem oni proszą hr. Gołuchowskiego, ażeby u stóp tronu złożył wyrazy najgłębszej uległości i bezgranicznego współczucia z powodu strasznego ciosu, jaki dotknął monarchę.

Algier 19 września. Przy wyborze do rad jeneralnych zwyciężyli sami antisemici. W Bone przyszło podczas wyboru do bójki, w której raniono dwie osoby.

Madryt 19 września. Najwyższy trybunał wojenny postanowił złożyć z urzędu komendanta marynarki na Filipinach admirała Montojo, który dowodził flotą hiszpańską w nieszczęśliwej bitwie pod Manillą, tudzież dyrektora arsenału w Cavite, Sostoa.

Wiedeń 19 września. Na dzisiejszy targ na bydło przypędzono 5878 sztuk, z tego z Galicji 695, płacono po 30—31 zł., za przedni towar po 40 zł. za 100 klg. żywej wagi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19 września godz. 2 min. —.

Alpiny	168·40	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	356·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	392·50	Akcje tyton.	131·—
Anglobanki	156·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·50
Unjony	294·—	Elbethale	263·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	225·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	119·80
Lombardy	75·25	Bankvereiny	265·50
Losy tureckie	58·75	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	353·50	Ruble	128·—
Czerniowieckie	294·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 19 września 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·— do 96·70.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komnnalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·60 do 96·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 września 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Fredrowa z córką z Wybranówki. J. Lewicki z Warszawy. A. Oschanowska z Rosji. E. Horodyński z żoną z Podola ros. W. Gerstman z Krygi. B. br. Schellendorff z Lipska. F. prof. Oettinger z Berlina. H. Lazarus z Wiednia. T. Laszcz z Gorlic.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Błanowski z Kamionki. S. Lipski z Czortkowa. A. Janicki z Niemirowa. G. Müller z Wiednia. J. Szepski z Sanoka. A. Fangor ze Stanisławowa. S. Bergmann z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Wzywam Jaśnie Wielmożnego Pana Walerjana S........ z Tur.... o zwrot kilkuset zł. pożyczonych u mnie dnia 10 czerwca 1898 r., bo w przeciwnym razie będę zmuszoną udać się na drogę sądową.
Lwów dnia 19 września 1898 r.

K. L.....

(19)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Przybyli zapóźno; zabudowania stały już w płomieniach.

Wierny Khranies, który się ukrył w krzakach, wyszedł na ich spotkanie i pokazał im swego pana. którego również tam zaniósł.

Goupil, zwany „pogromcą panter“, leżał bez przytomności, a krew sączyła mu się przynajmniej z dziesięciu ran, które jednakowoż na szczęście nie wydawały się być śmiertelnemi.

Zabił przynajmniej dwudziestu nieprzyjaciół, strzelając na kolanach z otworu w murze, przyczem żona podawała mu karabiny, które sama nabijała. Napad wymierzony był w pierwszej linji przeciwko tej kobiecie, gdyż była ona odstępczynią; córka Marabuta Ben-Arbi, Kabylka z Agemun, którą Goupil swego czasu uprowadził i z którą się potem ożenił. Oblegającym udało się nareszcie dostać przez dach do wnętrza i pokonać przeciwnika. Dziecko Goupilów zatknęli, na bagnet, dom podpalili, w którym ich zdaniem leżący bez przytomności właściciel miał się spalić, a żonę jego powlekli z sobą w lasy.

Gdy mer ze swoimi, którzy przynieśli Goupila na noszach, powrócił do Ravin-Rouge, pierwszą jego czynnością było, że zatelegrafował jeszcze raz do Bougie, co już przedtem czynił kilka razy. ale zawsze naprożno. Nie ulegało już najmniejszej wątpliwości: linja telegraficzna musiała być w którem miejscu przez powstańców przerwaną. Właściwie można było już naprzód przewidzieć, że buntownicy wpadną na tak prosty środek ostrożności i okoliczność ta nie niepokoiła mera bynajmniej ze względu na Coronę, która, jak sądził, już dawno musiała przybyć szczęśliwie do Bougie. Około wieczora pewność ta miała być w okrutny sposób zniweczoną; jeden z krajowców, który przyszedł samotną drogą przez las z Akfadu, widział tam przeciętą linję telegraficzną i przewrócony pusty dyliżans na drodze; obok tego widział zwłoki zabitego Gonzalèsa. Doniósł o tem w merostwie w Ravin-Rouge, w nadziei, że otrzyma za to wynagrodzenie.

*

Było już późno i proboszcz z Ravin-Rouge chciał się po tym pełnym nieszczęść dniu udać na spoczynek, gdy krajowiec, który zajmował się u niego gospodarstwem, zapukał do drzwi jego pokoju i zawiadomił go, że matka Saint-Léonard i pani Santana właśnie przybyły i pragną się natychmiast rozmówić z proboszczem. Przerażony pobiegł ksiądz do saloniku, gdzie zastał obydwie nieszczęśliwe kobiety, pokryte kurzem i krwią i mogące zaledwie mówić.

Długo dosyć trwało, zanim dowiedział się o całem nieszczęściu, o śmierci Gonzalèsa i o uprowadzeniu Corony.

Gdy zakonnica po odjeździe rozbójników przyszła do siebie, obydwie kobiety, całe drżące z przerażenia skryły się w dziewiczym lesie i ukrywały się w nim przez całą noc, ponieważ nie odważyły się wyjść na drogę. Robiąc znaczne koło, znużone na śmierć, dostały się nareszcie do Ravin-Rouge.

Ze zgrozą słuchał proboszcz tej nieszczęsnej wieści. Poczem rozkazał swemu służącemu, aby obu ofiarom Khuanów dał jeść i pić i wogóle starał się o ich wygodę wedle możności, a sam zapalił latarnię, wsunął rewolwer do kieszeni i udał się do doktora Marc Henri.

Młody lekarz miał dosyć do czynienia przez cały dzień, gdyż ze wszystkich stron nadciągali ranni osadnicy do Ravin-Rouge, albo też zwożono ich na podwodach. Lekarz bezzwłocznie urządził szpital w hali targowej. Dobrowolnej pomocy nie brakło mu wcale; pani Mazurier, która swój dworek zostawiła pod opieką zaufanych robotników europejskich i dręczona jakimś wewnętrznym niepokojem pospieszyła za mężem do Ravin-Rouge, oddała się natychmiast lekarzowi do dyspozycji. Również i siostry miłosierdzia, pani Pierantoni, żona starszego leśniczego i kilka innych kobiet pomagały dzielnie, to też udało się wkrótce opatrzyć wszystkich rannych i poukładać ich na materacach i noszach pod rozbitymi namiotami.

Właśnie wrócił doktor do domu, aby się trochę pokrzepić i wypocząć, gdy ukazał się proboszcz. Usłyszawszy wieść o uprowadzeniu Corony „mały“ doktor zbladł z przerażenia.

— Trzeba jej szukać! — zawołał bez namysłu i natychmiast zaczął wykładać plan espedycji, jaką należało podjąć. Wymienił nazwiska mężczyzn, na których można było liczyć i którzy nigdy napróżno nie marnowali naboju i prochu.

— Jest Banny, stelmach, jest stary Villot, który podczas ostatniego strzelania o zakład otrzymał strzelbę honorową! jest fryzjer Lapause, jest grabarz Gramardias, dwaj doskonali kłusownicy, którzy znajdą dokładnie każdą ścieżkę w lasach Bu-Hini i Akfadu; dalej Ducroc, dzielny chłopiec, gdy niema mowy o polityce. Co za szkoda, że Goupil leży ranny! Trafia galopującego jeźdzca, nie tykając osoby, którą ten ma przed sobą na siodle. Ale musi się udać i bez niego. Niech tylko mer stanie na czele tych ludzi, a pójdą za nim, gdzie ich poprowadzi.

— Mazurier, o ile go znam, nie opuści Jonduku — odparł proboszcz, wstrząsając głową — nawet wtedy nie, gdy będzie chodziło o wyrwanie własnej córki z rąk rozbójników. Powie, że jego obowiązkiem jest wytrwać tutaj i dlatego zamiast niego my działać musimy.

— Jakże to sobie wyobrażacie, księże proboszczu? — zapytał lekarz.

— Ci, którzy uprowadzili Coronę, mają pewien ukuty plan i wytknięty cel. Przemocą zapewne niczego nie dopniemy. Gdybyśmy się nawet dowiedzieli o miejscu, w którem ukryli tę biedną dziewczynę i zdobyli je szturmem, to w ostatniej chwili zamordowaliby ją raczej niż pozwolili sobie wydrzeć. Dlatego też jestem przeciwny wszelkiej zbrojnej ekspedycji. Prócz tego Jonduk nasz wymaga gwałtownie obrońców i nie możemy go pozbawiać naszych najlepszych strzelców.

— A co w takim razie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

(2)

Włodzimierz Tichonow.

ŚMIERĆ SOKRATESA.

(Ciąg dalszy).

Dla Marji Iwanownej obecność Dementjewa przy pierwszych krokach obejmowania przez nią nowej posiadłości była nadzwyczaj pożądaną. Po pierwsze Dementjew opowie wszędzie w Petersburgu, jaką piękną ona ma posiadłość, a po drugie osobiście sam się przekona i będzie przekonywał innych, jaka z Marji Iwanównej wzorowa i zdolna gospodyni. Wczoraj już oprowadzała go po całym majątku i w jego obecności wydawała różne rozporządzenia. Pochmurny i milczący Dementjew zaledwie mógł się powstrzymać od uśmiechu, patrząc, jak starosta wiejski, Ferapont, pokrząkiwał i skrobał się po głowie wskutek gospodarczych zarządzeń nowej właścicielki.

Marja Iwanówna naturalnie nie zauważała tego wszystkiego i była najzupełniej przekonaną, że wywiera jak najkorzystniejsze wrażenie i na Feraponcie i na Dementjewie.

Dzisiaj postanowiła, po wysłuchaniu zamówionej mszy i panichidzie po zmarłej siostrze, obejść w towarzystwie Ferapontа i Dementjewa swoich nowych sąsiadów, to jest, mówiąc po prostu, włościan maleńkiej wioseczki, przytykającej do jej posiadłości. Już naprzód wyobrażała sobie, jak się będzie zachowywała i o czem będzie rozmawiała z „mniejszą bracią".

— Przecież oni tacy sami ludzie — myślała Marja Iwanówna — a na duszy być może nawet czyściejsi od nas, tylko głupota i brak oświaty tworzą u nich taki niesympatyczny wygląd. Jesteśmy obowiązani oświecać ich, działać na ich duszę, a działać bezwarunkowo łaskawem słowem miłości.

Marja Iwanówna już naprzód dobrodusznie się uśmiechała, wyobrażając sobie, jak będzie rozmawiała z tymi „chłokami i babami".

III.

Drzwi do pokoju skrzypnęły i otworzyły się; wszedł doktor Dementjew, przysadzisty i krępy mężczyzna, w wieku około czterdziestu pięciu lat, z twarzą, gęsto obrosłą jasno-ryżymi włosami.

Ujrzawszy uśmiechniętą Marję Iwanównę, uśmiechnął się sam, nie wiedząc dlaczego, i uścisnąwszy podaną mu rękę, rzekł:

— Widzę, że pani się znajduje w doskonałem zdrowiu!

— Du howo tylko, Stefanie Wasiljewieru, duchowo jestem zdrowa, a o cierpieniach fizycznych, czyż warto mówić?

Dementjew chrząknął potakująco i siadł na krześle naprzeciwko gospodyni.

— Odczuwam — zaczęła znowu Marja Iwanówna — jakiś niezwykły spokój ducha. W duszy tak mi cicho, tak spokojnie, takie pragnienie czynienia dobrze. A wiecie, co tego jest przyczyną?

Dementjew rzucił na nią pytające spojrzenie z swych małych czarnych oczek.

— Maleńka książeczka... Wczoraj, przeglądając bibljotekę nieboszczki siostry, znalazłam niewielką francuską broszurkę o Sokratesie, o jego życiu, nauce, śmierci. Dziwna, bohaterska śmierć! Leżąc już w łóżku, przeczytałam całą tę broszurkę i odczułam dziwną podniosłość ducha. Ten mały, brzydki człowiek, przypominający z twarzy rybę torpilą... Boże, jakiż on był wielki, jaki wzniosły na duchu... Czy nieprawda?

— Hm, tak. Sokrates... to... tak sobie... niczego — na znak zgody mruknął doktor, biorąc się do kawy i chleba z masłem.

— Pamiętacie, co on mówił o Bogu? „My go nie widzimy, a on jest. Tak samo nie widzimy wiatru, a przecież wiatr istnieje. Możemy to osądzić po rezultatach, jakie on wywiera". Wszak prawda, jakie to głębokie? A pamiętacie, jak on się zapatrywał na śmierć? Oddzielenie się duszy od ciała uważał za wyzdrowienie duszy — i tutaj Marja Iwanowna roześmiała się wesoło — a doktorowi kazał zapłacić za swoją śmierć!

— Tak, to ładnie! — znowu zgodził się Dementjew.

— I oto, gdy tak człowiek naczyta się Sokratesa — Marji Iwanownie wydawało się właśnie, że się „już naczytała" Sokratesa — jakże spokojnie zaczyna się zapatrywać na życie, na śmierć, wiedząc, że śmierć nie jest niczem więcej, jak tylko przejściem z doczesności do wieczności. O! wielki, wielki uczony! Nie nadarmo też miał taki silny wpływ i na Platona...

Tu Marja Iwanowna spostrzegła się, że pchnęła coś nie do rzeczy i spojrzawszy na zegarek, rzekła:

— A nam już czas, czas na nabożeństwo. Zdaje mi się, że i wy chcielibyście pójść ze mną?

— Cóż... ja... naturalnie... służę...

I doktor Dementjew, dopiwszy kawy, zapalił papierosa.

Marja Iwanowna poszła do siebie do sypialni i po chwili wyszła ztamtąd z lekką koronkową chusteczką na głowie, z parasolką i mitynkami na białych, pulchnych rękach. Mitynki te znalazła w garderobie swojej siostry i zadecydowała, niewiadomo dla czego, że na wsi trzeba w nich chodzić koniecznie.

— No, chodźmy — rzekła i ruszyła ku drzwiom.

IV.

Przy ganku oczekiwał na nich starosta Ferapont. Na widok pani zdjął czapkę i przygładził włosy.

Marja Iwanowna majestatycznie, ale łaskawie skinęła głową i wziąwszy pod rękę przysadkowatego doktora, posunęła się ku cerkwi, która w odległości może pół wiorsty od dworu jaśniała swą białą dzwonniczką.

Marja Iwanowna nie chciała jechać końmi, ponieważ widok staromodnej bryczki wprawiał ją w kłopot, i obawiała się, że wyda się w niej komiczną.

Pomimo, że to była zaledwie dziewiąta, było już gorąco. Marja Iwanowna oddychała ciężko i silnie opierała się na ramieniu doktora.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z ROZWOJU POLSKIEGO TEATRU.

ANTONINA HOFFMANN

napisał 1840 1—2

Zygmunt Przybylski.

W książce tej, skreślone są dzieje teatru krakowskiego od 1860 do 1897 r. Znajdują się w niej liczne a nieznane szczegóły z życia artystycznego, literackiego i towarzyskiego. Dzieło ważne dla historji teatru polskiego, obejmuje charakterystykę wybitnych artystów, autorów i krytyków polskich z owej epoki; opis zawodu dramatycznego Antoniny Hoffmann wraz z oceną dyrekcji Skorupki i Koźmiana, oraz dwóch poprzedzających i dwóch następnych. Obfity znajduje się tam zbiór anegdot ze świata teatralnego, literackiego i dziennikarskiego. Książkę zdobią: portret Antoniny Hoffmann; przysięga w Halszce z Ostroga Szujskiego, odegrana przez Modrzejewskę i Hoffmann i wizerunek drugiej jako Beatrix Cenci Słowackiego.

Książka wyszła nakładem księgarni G. Gebethnera i Spółki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

L. 2257. **KONKURS.** 1867 1—2

W ślad uchwały Wydziału powiatowego z 2/9 b. r. l. 2257 rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę **buchaltera** przy Wydziale powiatowym w Buczaczu z płacą 800 zł. i poborami osobnych dyet w razie poruczonych lustracyj gmin.

Do podania należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia, na dowód, że petent nie przekroczył 40 go roku życia,
2. świadectwa z egzaminów rachunkowych lub dowód, że petent ma co najmniej dłuższą praktykę w tym zawodzie
3. świadectwo moralności.

Ponadto wymaganą jest znajomość obu języków krajowych.*)

Podania należy wnosić do Wydziału powiat. w Buczaczu w terminie do 25 października b. r.

Petenci zostający obecnie w służbie, mają przedłożyć podania za pośrednictwem swojej przełożonej władzy.

Buczacz 12 września 1898. **Z Wydziału powiatowego.** Prezes **Marjan Błażowski.**

*) W razie, gdy kandydat w ciągu roku odpowie należycie poruczonym obowiązkom, może otrzymać posadę lustratora z pensją około 1 200 zł.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano. osob 10·35 przedpoł, posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł.. posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁰/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁶/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁶/₅ do ³⁰/₅ wł i od ¹⁶/₉ do ¹¹/₉ wł osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. osob. 8·31 wieczorem

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9·35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł, osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₇ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁰/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie. od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem

Do Zimnej wody tylko od ⁶/₅ do ¹¹/₉ wł. osob 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od ⁶/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł. od ¹/₆ do ¹¹/₉ wł. osob 3·26 popołudniu

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.